Rok 6. Kalisz dnia 20 Maja (1 Czerwca) 1875 r. № 43.

KALENDARZ
Dziś św. Fortunata K.
D. 2 „ Blandyna P. M.
„ 3 „ Erazma B. M. i Klotyldy.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 1 czerwca 1875 roku.

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	13	17
Dziś	11	16

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. 759 mm. Wiatr.
Dziś 768 „ Pogoda.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesiecznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** W niedzielę odbyła się processja z kościoła Ś-go Mikołaja. Ołtarze w tychże samych, co i w dzień Bożego Ciała, ustawione były miejscach. Celebrował Jks. Officjał Polner, prowadzony przez JWW. Prezesa Dyrekcji Szczegółowej T. K. Z. Chełmskiego i Radcę tegoż Tow. Załuskowskiego. Baldachim nad Nim unosili: Radcy: Jezierski i Grabowski, oraz urzędnicy Tow. Bierzyński, Kiedrzyński i Nowosielski. Najpiękniejsza pogoda sprzyjała całej uroczystości, pod koniec której zauważono, iż dzwon kościoła Ś-go Mikołaja, także Mikołajem zwany, nader chrapliwie odzywać się począł. Sądzą więc, iż musiał pęknąć, o czem jednak stanowczego dziś jeszcze nic powiedzieć nie możemy.

*** Włożono na nas, jako na organ potrzeb miejscowych, poruczenie upomnienia się, iżby bulwark około mostu Stawiszyńskiego, zwanego inaczej Żelaznym albo Bernardyńskim, barjerą zaopatrzono. Inaczej często (*szczególnie wieczorną porą*) przytrafić się mogą podobne smutne wypadki, jak ten, który spotkał panią Z., leżącą obłożnie już dwa miesiące, właśnie z przyczyny braku rzeczonych wyżej barjer. Pragnąc albowiem usunąć się przed nadjeżdżającemi końmi, spadła z wysokości paru łokci i zwichnęła, czy podobno nawet złamała nogę. Podkreśliliśmy wyrażenie: „szczególnie wieczorną porą," gdyż słyszymy ciągłe użalania się na nader niedbałą w tych stronach obsługę gazowych latarni i wynikający stąd niedostatek w oświetleniu. A to już tylko niedbalstwu zarządu fabryki gazowej przypisanem być może, skoro taż fabryka, gdy trzeba, umie gaz jaśniej rozświecić, jak tego w dniach 19 i 20 z. m. dobitne mieliśmy dowody.

*** Z powodu zmian zaszłych w biegu pociągów kolei żelaznych pruskich, zmienić się musiał i czas wyprawiania poczty z Kalisza do Ostrowa, który w odpowiednio kombinacyjnym do tejże kolei pozostawać musi stosunku. I tak, według zasiągniętych w tutejszym zarządzie pocztowym wiadomości, poczta, która dotąd do Ostrowa wysyłaną bywała o god. 8-ej rano, odchodzi teraz o 7-ej, a popołudniowa zamiast o god. 3-ej, wyrusza o $2\frac{1}{2}$. Podobnież poranne przybycie poczty pruskiej, które przedtem na god. $9\frac{1}{2}$ naznaczone było, ma miejsce o dwie godzin później, to jest o $11\frac{1}{2}$; wieczorne zaś, o god. 10, pozostaje bez zmiany.

*** Każdy porównywając bezstronnie doróżki warszawskie z kaliskiemi, przyznać musi tutejszym bezwarunkowe pierwszeństwo, tak pod względem porządku, a nawet elegancji, (głównie zaś wygody), jak pod względem zachowania się samychże dorożkarzy z publicznością. I konie u nas dobre, i powoziki zgrabne, lekkie, z miękkiem i elastycznem siedzeniem... ale cóż z tego, kiedy oprócz zamiejskich wycieczek, rzadko kiedy widzieć można kogoś jadącego doróżką, i nie wiemy prawdziwie, czy utrzymujący je pp. właściciele wychodzą na swoje. Prawda, że niewielkie odległości z jednego końca Kalisza na drugi, ale zdaniem naszem, nietyle to jest przyczyną małego odbytu dorożek, ile zgromadzenie ich wszystkich w jeden punkt przed odwachem, w miejsce tego, iżby w trzech albo czterech różnych miejscowościach, były na zawołanie publiczności. Kto w czasie błota lub deszczu od rogatek, czy to Wrocławskich, czy Stawiszyńskich, zdobędzie się przejść pieszo do środka rynku, temu już dorożka niepotrzebna, gdy przeciwnie mając ją bliżej, chętnie nieraz poświęciłby złotówkę, aby zabłocenia lub słoty uniknąć. Tym celem proponujemy, aby oprócz dzisiaj zajmowanego stanowiska, urządzono jeszcze *trzy* stacje dorożek, a mianowicie: około domu Puławskiego (gdzie żeńskie gimnazjum), blisko Rządu Gubernjalnego, na placu Ś-go Józefa, i pod Trybunałem, w aleji Józefiny. Rozumie się, że inicjatywa wprowadzenia w życie tej myśli, powinna wyjść od właściwej władzy, inaczej bowiem mogłyby powstać zatargi, o korzystniejszą (w przekonaniu interessowanych) miejscowość.

*** Jak lat poprzednich, tak i w bieżącym roku, Prosna pokryła się dość gęsto stawianemi letniemi łazienkami; zbyteczna wszakże chwiejność temperatury, wstrzymuje jeszcze większą część amatorów od rzecznych kąpieli. Dziwna rzecz jednak, że na tyle łazienek, żadnemu z pp. przedsiębiorców nie przyszła szczęśliwa, a bez żadnej wątpliwości korzystna myśl, zbudowania męzkiego omnibusu, na sposób warszawskich, którego koszt sowicieby się opłacił.

*** Donoszą nam ze Stawiszyna, że tameczny nauczyciel szkoły katolickiej p. K., porozumiawszy się z kollegą swoim, nauczycielem szkoły ewangielickiej p. W., wspólnie z nim urządził dla uczęszczających do obu tych szkół dzieci w d. 24 z. m. *Majówkę* do wsi Petryki, majętności pp. Repphanów. Dzięki sprzyjającej pogodzie i niekłamanej wesołości dziatwy płci obojej, zabawa ta udała się jak nie można lepiej. Ruszono przy odgłosie orkiestry, zebranej z uczniów, z chorągiewkami na czele, śród ochoczego śpiewu. Uczniowie i uczennice, wspólnie ze swymi przewodnikami, bawili się w gry różne, a dla urozmaicenia im przyjemności, właścicielka pięknego tamecznego ogrodu, pozwoliła małym gościom obejrzeć go we wszystkich szczegółach. Ileż to było uciechy, gdy ogród ten, któryby najwyszukańsze estetyczne wymagania zaspokoić zdołał, ukazał się oczom zdumionej rzeszy w całym swoim blasku... gdy na głos dzwonka „*złote*" rybki podpływały do brzegów stawu, aby połknąć łakomie, rzucane im kawałki bułek... ile było pożytku, gdy łącząc *utile dulci*, nauczyciele obznajmiali swoje gromadki z różnemi nieznanemi im dotąd roślinami, krzewami i drzewami! Gościnność pani R. zasługuje na wszelkie uznanie, i chętnie spełniamy życzenie naszego korrespondenta, stając się echem serdecznej za nią wdzięczności.

Miała atoli ta majówka i odwrotną stronę medalu, gdyż, jak dowiedział się nauczyciel szkoły katolickiej, „*niektórzy rodzice dzieci wyznania ewan-*

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy*).

Jednego zatem wieczoru, gdy silniej niż kiedykolwiek gardłowała ojcowska pieszczotka za swoim protegowanym, p. Zagłoba odsunął ją zlekka, kazał być cicho, a podniósłszy się z kanapy, przeszedł parę razy po pokoju, potarł czupryne, pogładził sumiaste wąsy, nareszcie stanął, poszeptał coś pod nosem sam do siebie i rzekł do córki:

— Kamilka! poproś tu matki!

Kamilka nie dała sobie tego dwa razy powtarzać; pobiegła do piekarni, gdzie właśnie w tej chwili znajdowała się pani domu, i niedługo zjawiły się obie w ojcowskiej kancellarji. Pan Zagłoba skinieniem dał znać córce, iżby wyszła z pokoju. Dziewczynka skrzywiwszy lekko noskiem, była posłuszną, ale pragnąc wiedzieć jaknajprędzej o rezultacie rozmowy, której treścią nie mogło być co innego, jak los sieroty, przyłożyła uszko do dziurki od klucza, i następną podsłuchała rozmowę:

— Czegoś chciał odemnie? — zapytała pani Zagłobowa.

— Siadaj serce: mam z tobą pomówić o ważnej rzeczy. Wiesz, że jestem jednym z krewnych ś. p. Anulki, matki Pawełka, i na tym to fundamencie czułem się obowiązanym wziąć go do siebie, i biednemu dziecku przynajmniej pierwsze lata niedoli osłodzić. Chwała Bogu, że w tobie nietylko nie znalazłem oporu, jaki czasami w podobnych razach inni napotykają mężowie, ale owszem z prawdziwą rozkoszą widziałem macierzyńskie twoje starania, podzielone między własną dziatwę i przybranego syna.

— Spełniałam tylko obowiązek, jaki na mnie religja i pokrewieństwo twoje z Pawełkiem wkładały.

— Bóg ci zapłać Krystynko!—rzekł stary, ściskając z uczuciem rękę żony. — Wiem, żeś ty anielska kobieta. Karmiłaś, poiłaś, okrywałaś, pieściłaś... ale to wszystko wystarczało, dopóki wiek chłopca nie zaczął dopominać się z naszej strony obmyślenia mu przyszłości. My mamy bardzo mało, majątku dzieciom nawet własnym niewiele zostawimy, trudno więc wbrew prawu i możności robić uszczerbek własnemu potomstwu, i przypuszczać obcego do równego działu: trudno też wypchnąć za progi i powiedzieć: „Dość już naszego dobrodziejstwa, ruszaj w świat, gdzie cię oczy poniosą." Taki postępek zatarłby w jego sercu, i słusznie, pamięć wszelakiego dobra, jakiego od nas doznawał.

— Cóż więc myślisz z nim robić?

— Krystynko!.. póki jeszcze mogę, chcę się z nim podzielić ostatkiem i łożyć na jego naukę.

— Ależ my mamy dzieci! — więcej tonem refleksji, aniżeli wymówki odezwała się pani Zagłobowa.

— To też i dzieciom tym potrzebny jest po naszej śmierci ktoś taki, ktoby je bronił i kochał. Pawełek ma wdzięczne serce: co jemu zrobimy, zrobimy dzieciom naszym.

— To prawda... ale...

— No! już daj pokój! nie udawaj przeciwieństwa, które tylko na uściech, kiedy serce w zupełności zgadza się ze mną. Właśnie przed miesiącem odebrałem należny mi tysiąc złotych od Czerwińskiego, żniwa poszły nadspodziewanie dobrze i pomyślnie: wszystkie procenty i podatki za rok bieżący już opłacone, spiżarnia na dom zaopatrzona dostatnio, stodoły pełne: można więc w Imię Boskie odłożyć część Boskich darów dla dzieciaka.

— Niech się dzieje wola niebios: nie mam nic przeciwko temu. I gdzież go odwieziesz?

— A gdzieżby?.. do Warszawy. Mam tam paru znajomych, którzy i poradzą nieźle, i w potrzebie pamiętać będą o chłopczynie. Ten tysiąc, Bogiem a prawdą, spadł mi jak z nieba; miałem go już za stracony, boć przecie pamiętasz, jak Czerwiński zubożał, i jak prawie z torbami wyjechał z dzierżawy: ale człowiek poczciwy, wziął się nanowo do pracy, Bóg mu poszczęścił, i oto

gielickiego, byliby przybyli na majówkę, gdyby nie połączenie ich z katolikami." Jakto? w XIX wieku, podobny objaw ciemnoty, fanatyzmu i nietolerancji?!.. To rzecz nie do uwierzenia, a jednakże prawdziwa!

⁂ W niedzielę o godz. 6-ej rano, straż ogniowa wyprawiła się z muzyką na majówkę do Szczypiorna, gdzie uprzednio zamówiła bytność *stu* osób w miejscowej restauracji, w tym celu, iżby taż w odpowiednie przysposobiła się zapasy. Tymczasem oprócz kilkunastu butersznitów, nieco jaj i rzodkiewki, nic więcej nie znalazło się na miejscu. Szczęście jeszcze, że piwo przywieziono ze sobą, inaczej straż nie miałaby nawet czem gasić... pragnienia. Około południa powrócono na obiad... do miasta.

⁂ Od strony wschodniej na murze kościoła Ś-go Józefa pokazała się rysa, w skutek której wyznaczono kommissję do zbadania, o ile takowa wymagać będzie środków zaradnych i jakich?

⁂ Pomnik na placu Ś-go Józefa wprost Marjańskiej ulicy, wzniesiony na pamiątkę zjazdu monarchów w r. 1835 obstawiony od paru dni rusztowaniami, restaurowanym jest obecnie.

⁂ Wystawa sklepu p. Tschinkla, i cały front domu, nanowo odmalowane, z nowym nad wejściem napisem, bardzo powabnie przedstawiają się przechodzącym. Już to przyznać należy, że handle pp. Tschinkla i Pieniążka, z takim urządzone są komfortem, że i w Warszawie na pierwszorzędnej ulicy, do najwykwintniejszych zaliczaćby się mogły.

ɱ, Jeden z właścicieli domów w mieście naszem, mając do wynajęcia lokal na drugiem piętrze, złożony z czterech pokoi, przedpokoju i kuchni, oprócz wymaganej ceny, kładzie warunki następujące:

1° osoby życzące zająć mieszkanie muszą być małżeństwem wiekowem, bezdzietnem, niepalącem papierosów, obowiązującem się nie pozwalać w zajmowanym lokalu nikomu palenia takowych papierosów;

2° obowiązują się nie chodzić po schodach *), nie tańczyć i nie urządzać wieczorów tańcujących;

3° Grać na fortepjanie, skrzypcach i innych instrumentach **) wolno.

Inny znowu wymaga, by należność przypadająca za pierwszy kwartał była uiszczoną przed wprowadzeniem się, tak, że dopiero za okazaniem kwitu, stróż otworzy bramę, celem wpuszczenia rzeczy do wynajętego mieszkania.

Wszak to wszystko dowcipne, nieprawdaż?

⁂ Do mieszkania jednego z tutejszych lekarzy zgłosił się przed niedawnym czasem pod niebytność tak jego, jak i małżonki, jakiś nieznajomy, i okazując „laskę pańską," jako dowód, zażądał od służącej wydania nowiuteńkiego paletota. Ta żywiąc podejrzenie względem obcego, wcale nieobiecującej powierzchowności, odmówiła jego żądaniu, i ten poszedł z kwitkiem. Za powrotem lekarza do domu, pokazało się, że był to amator cudzej własności *vulgo* złodziej, a laska, podobną wprawdzie bardzo do „laski pańskiej," ale nie identyczną.

*) Lecz warunki nie powiadają w jaki sposób ma być urządzona kommunikacja mieszkania z miastem; czy po drabinie, czy balonem, czy siłą muszkułów wyższą nad siłę tych, którzy kiedyś księżyc zamieszkiwali, a którzy tylko skoki siedmiołokciowe w górę dokonywać mogli.

**) Ale zapomniano dodać, że niedętych, i przytem bez wybijania taktów nogą.

ɱ, Zeszłej soboty jedna z włościanek, a być może zamiejskich ogrodniczek, dostawiła na targ ogrodowiznę na saniach; mieliśmy wprawdzie dnia poprzedniego rano porządnie chłodne, ale piątkowe południe i ranek soboty były ciepłe, a z tem jakoś widok sani nie bardzo kwadrował. Sanie więcej może zniszczyły się od niewłaściwego ich użycia, niż wynosił zysk na sprzedanym towarze osiągnięty.

⁂ Mylnie doniosły pisma warszawskie, iż truppa p. Caroselli dopiero na lato spodziewaną jest w Wilnie, gdyż ona bawi tam już obecnie i stamtąd wybiera się w przyszłym tygodniu do Mińska gubernjalnego, a następnie, poczynając od Płocka, zwiedzić ma ważniejsze miasta Królestwa. Jak donosi „*Kurjer Codzienny*" w Wilnie ze szczególnym zapałem przyjmowana jest *Halka* Moniuszki. Śpiewacy, chóry, orkiestra, wystawa, a nawet tańce (polonez i mazur) przez amatorów pod wodzą znanego niegdy w Warszawie tancerza Tołoczko wykonywane, składają się na powodzenie Halki.

⁂ Miłe, zdrowe a niekosztowne kadzidło w pokoju chorego, stanowi kawa mielona, rzucona w ilości szczypty na rozżarzone węgle. Można też użyć jej do konserwowania mięsa i zwierzyny, za pomocą posypywania. Dwie łyżki wystarczą, aby kuropatwę przez dni kilkanaście w stanie zupełnej świeżości utrzymać.

⁂ Właścicielom bibljotek dobra nadarza się sposobność, wzbogacenia ich wielu wartościowemi dziełami w drodze zamiany. W bibljotece uniw. warszawskiego albowiem, znajduje się około 50,000 dubletów, które na zasadzie upoważnienia wyższej władzy na inne, przydać jej się mogące książki, wymienianemi być mają. W tym celu zaczęto drukować spis dzieł na wymianę przeznaczonych, i spisu tego wyszedł obecnie pierwszy zeszyt, zawierający dzieła polskie z XVI i XVII wieku, a między niemi, niektóre, wysokiej tak bibliograficznej, jak i naukowej wartości.

⁂ Od dziś za tydzień, t. j. dnia 8 b. m. rozpoczyna się ciągnienie najbardziej stanowczej, bo *piątej* klassy 124 loterji klassycznej. Czytelnicy, mianowicie też miejscowi, przypomną sobie zapewne, że rok temu fortuna uśmiechnęła się Kaliszowi, zsyłając nań deszcz złoty w postaci głównej wygranej, i że jednym ze szczęśliwych wybrańców losu, był poprzedni Redaktor „*Kaliszanina.*" Oby „*to dobre*" powtórzyło się i w r. b. względem jego następcy, który sam sobie tego najszczerzej i najgorliwiej życzy.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu w miesiącu kwietniu roku bieżącego wydała nowych książeczek 10, na które, tudzież na dawniejsze, w 207 wnioskach złożono rs. 953 kop. 25. Na żądanie 25 uczestników wypłaciła kapitału rs. 740 kop. 71½ i procentu za r. b. tym uczestnikom, którzy cały swój kapitał odebrali rs. 1 k. 59½, umorzyła zaś książeczek 6; przeto 593 uczestników posiadają kapitał rs. 10,502 kop. 27½.

— Od 1 do 13 maja r. b. wniesiono dobrowolnych ofiar na podwyższenie wieży na kościele Ś-go Mikołaja przez WW. Panów i Panie: Rogowskiego rs. 10, Boduszyńskiego rs. 5, Jensza rs. 5, Lisieckiego z Biernacic rs. 28 kop. 83½, A. L. K. rs. 12 kop. 50, Hałaczkiewicz rs. 2, służącą N. kop. 50. Ogół wniesionych składek wynosi rs. 320 kop. 33½.

Ważniejsze wypadki w Gubernji Kaliskiej.

Pożary. D. 10 (22) kwietnia we wsi Zdżary, gm. Bolesławice, pow. wieluńskiego z niewiadomej przyczyny wybuchnął pożar, w skutek którego zgorzało siedm domów zamieszkałych i dziewięć stodół, należących do włościan: Cierka, Ostrowskiego, Marka, Pietrasa, Maślanki, Gmołdali, Myłka i Zdaszczyka. Spalone budowle ubezpieczone były na 720 rs.; oprócz tego pogorzelcy ponieśli szkody w różnych nieubezpieczonych ruchomościach na 2000 rs.

D. 11 (23) kwietnia w m. Słupcy, także z niewiadomej przyczyny wybuchnął pożar, w skutek którego zgorzały należące do mieszczanina Bujwida: dom mieszkalny, stodoła i obora, ubezpieczone na 400 rs.

D. 22 kwietnia (4 maja) we wsi Borki Lipkowskie, gm. Wierzchy, pow. sieradzkiego, z niewiadomej przyczyny wybuchnął pożar, w skutek którego zgorzały: stodoła i spichrz, należące do obywatelki Zabłockiej, ubezpieczone na rs. 400. Oprócz tego poniesiono szkody w różnych nieubezpieczonych ruchomościach na 540 rs.

Gwałtowna śmierć. D. 11 (23) kwietnia we wsi Tęszyce, w gm. Zduńska Wola, pow. sieradzkiego, dwuletnie dziecko włościańskie, Stefan Michalski, zostawiony w chacie bez nadzoru, zapalił na sobie odzienie i z otrzymanych ran umarł.

D. 14 (26) t. m. we wsi i gminie Zbiersk, pow. kaliskiego, włościanin Marcin Świątek, ze zbytecznego nadużywania gorących napojów nagle umarł.

D. 15 (27) t. m. we wsi Godynice, pow. sieradzkiego, syn strzelca z lasów skarbowych, 15-letni Franciszek Karczewski, wziąwszy pokryjomu strzelbę, poszedł do lasu, gdzie przypadkiem poranił wystrzałem również 15-letniego syna włościańskiego, Wawrzyńca Miesa, który z otrzymanej rany w kilka godzin umarł.

D. 23 kwietnia (5 maja) we wsi i gm. Młodojewo, pow. słupeckiego, dwuletnia córka włościanina, Elżbieta Zajączkowska, od oparzeń, pochodzących z niewiadomej przyczyny, umarła.

Niezwyczajny poród. D. 20 kwietnia (2 maja) we wsi Chmielnik, gm. Tyniec, żona buchhaltera

---

mi odesłał całkowitą należność, przyrzekając jeszcze uiścić i procenty.

— Dajże mu Panie Boże zdrowie. Pawełek i jemu też winien będzie naukę, a Matka Najświętsza wynagrodzi to na dzieciach jego. Ale to trzeba już o tem pomyślić.

— Zaraz jutro pojadę do p. Adama, żeby pozwolił swemu Stasiowi przepędzić parę tygodni pod naszym dachem. Chłopak już w czwartej klassie, dobrze się uczy, to przygotuje Pawełka do egzaminu.

— Gotów się obrazić.

— Kto? pan Adam?.. chyba go nie znasz!..

— Pan Adam, jak pan Adam, ale Staś powie ci, że on nie bakałarz.

— O! ba! tego nie powie, boć przecie nie zaproponuję mu wynagrodzenia, a pozwolę mu jeździć na moim kasztanku, do którego chłopcu aż się oczy śmieją. Będzie więc i nauka. Ty weź półsztuczek płótna, pokraj koszulki, niech Maryśka i Tekla zasiędą do szycia, a ja poślę po Josielka; niech zrobi mundurek i co tam będzie potrzeba.

Po wydanych potrzebnych rozporządzeniach, p. Zagłoba oznajmił Pawełkowi o wszystkiem. Pawełek uwiadomiony już przez Kamilkę, udał zgrabnie wielkie podziwienie i radość, upadł do nóg obojgu Zagłobom, a przygotowany do egzaminu przez Stasia, pojechał, jak to już wiemy, do Warszawy.

W pierwszym zaraz roku umiał się Pawełek okazać godnym tego, co dlań uczyniono. Nadzwyczajna pracowitość przy uderzających zdolnościach, poczciwe serce przy chwalebnem zachowaniu się i posłuszeństwie, wszystkich dla niego jednały: wszystkie dłonie, wszystkie ramiona wyciągały się ku niemu, a gdy na rok następny zawakowało dosyć hojne stypendjum, otrzymał je Pawełek, zdejmując cały ciężar kosztów z pana Zagłoby, do którego jeździł tylko na wakacje i święta, zawsze z otwartemi przyjmowany rękoma.

Czekał go zawsze z utęsknieniem pan Zagłoba, ale czekała także z równą niecierpliwością Kamilka. Dziewczę to, a raczej dziecięce jeszcze przywiązanie, nie mogło bynajmniej ujść oka matki, kobiety rozsądnej, ale surowej; tkliwej, a jednak niepojmującej w drugich uczucia, któreby się samodzielnie zrodzić i rozwinąć mogło. Wydana wcześnie za mąż pani Zagłobowa, dlatego przysięgała mężowi miłość, że rodzice tak kazali, i od tej dopiero chwili przywiązanie do męża rzeczywiście odzywać się i w miarę dłuższego pożycia, siły nabierać zaczęło.

Dostrzegłszy różnicę, jaka zachodziła między Kamilką w czasie wakacji, a Kamilką w ciągu roku szkolnego, kiedy Pawełek bawił w Warszawie, to jest między wesołą, rumianą i zdrową, a smutną, bladą i cierpiącą dziewczynką w jednej i tej samej osobie, zatrwożyła się mocno. Badać córkę, będącą jeszcze dzieckiem, o uczucia podobnego rodzaju za wielką, i słusznie, uważała niedorzeczność: postanowiła więc czuwać tylko nad każdym krokiem obojga, a napędzając córkę do ciągłych zajęć gospodarskich, miała nadzieję zatrudnieniem umysłu i ciała, rozwiać romansowe zachcenia i wybić je z jej głowy.

Tymczasem plan jej nie powiódł się zupełnie. Kamilka, dziewczę sprytne, domyśliła się macierzyńskiej strategji; a że owoc zakazany najsmaczniejszy, tem widoczniej okazywała swoją dla chłopca przychylność, tem bardziej szukała jego towarzystwa, kiedy był, tem częściej wzdychała, kiedy go nie było; tak, że chłopiec z początku napozór nieczuły i nieśmiejący nawet pomyślić o *Pannie Kamilce*, jak ją od czasu wyjazdu nazywał, rozkochał się na piękne, szczególniej, kiedy Maryśka, powiernica panienki, napomknęła mu o jej tęsknocie i smutku.

Im częściej ich matka rozganiała, tem więcej się szukali, tem więcej mieli sobie do powiedzenia; a nawet kiedy piętnastoletni już Paweł z ośmnastoletnią, a wcale dorodną Kamilką w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Panny byli u spowiedzi, umyślnie uklękli obok siebie do przyjęcia komunji i pocichu przysięgli sobie przed ołtarzem dozgonną wzajemność. Odtąd wszakże, gdy myśli poważniejszy przybierając kierunek, do jakiegoś wytkniętego zdążały już celu, stosunek między nimi stał się mniej powierzchownym, a bardziej ukrytym.

(Dalszy ciąg nastąpi).

kassy gubernjalnej, Antonina Strzyżewska, licząca lat 32, porodziła trzech synów, którzy tak samo, jak i ich matka, w pożądanem znajdują się zdrowiu.

Zabójstwo. D. 10 (22) kwietnia we wsi Turach, gm. Kościelec, pow. kolskiego, dziewczyna włościańska, Wilhelmina Horl, lat 18-stu, chcąc ukryć nieprawe, urodzone przez nią dziecię, odebrała mu życie.

Samobójstwa. Tegoż dnia, we wsi Obrow, gm. Kiełczygłów, pow. wieluńskiego, włościanin Michał Pierzyna, poderznął sobie gardło brzytwą: przyczyna samobójstwa niewiadoma.

D. 15 (27) kwietnia w osadzie Szadykierz, gm. Cekow, pow. kaliskiego, mieszkaniec tameczny, Wilhelm Szulc, powiesił się. Przyczyna samobójstwa również niewyśledzona.

Różne wiadomości.

*** W Paryżu u sławnego nauczyciela śpiewu della Sodie, niegdyś nauczyciela panny Nilsson, kształci się obecnie panna Bronisława Ziołkowska, córka artysty opery warszawskiej i zdumiewające robi postępy. Jeżeli przy tej sposobności weźmiemy na uwagę, że jedną z pierwszych śpiewaczek opery paryzkiej jest panna Reszke, pierwszym tenorem p. Mierzwiński: że londyński teatr grubo opłaca talent p. Juljusza Mitkiewicza, a wszyscy ci wymienieni są dziećmi Warszawy, doznajemy i słusznie, pewnego uczucia narodowej dumy *).

— Stowarzyszenie w Poznaniu, zwane „Ul," w cichości, lecz skutecznie pracuje. Założone d. 2 stycznia 1872 r. w mieszkaniu wydawcy dzieł ludowych Chociszewskiego przez dwunastu członków, dopiero w październiku t. r. uznane urzędownie, w tym też miesiącu założyło handel skóra- mi wyprawnemi. Dziś posiada własną kamienicę i grunt do budowania tanich mieszkań, a przytem kilka składów, mianowicie: handel skór, obuwia gotowego, łokciowy, mebli, każdy oddzielnie, lubo w domach obok siebie leżących. Posiada także składy drzewa opałowego i węgla, oraz filję handlu skór i filję handlu łokciowego we Wrzonkach, niedaleko Poznania. W r. 1873 obrót wynosił 30,000 tal. Handel ten daje dobry towar, lubo nie taniej, jak konkurenci, i płaci członkom dywidendę od zakupu.

*** Skutkiem nowo wydanego w Prussach prawa znoszącego klasztory i kongregacje katolickie, opuścić ten kraj będzie musiało 9,709 osób, a mianowicie: 1,110 zakonników i 8,599 zakonnic.

*** Najwyższy stopień ze składanego w Berlinie egzaminu państwowego, otrzymał student tamecznego uniwersytetu, p. Kazimierz Morawski, rodem z W. X. Poznańskiego, pomimo, iż mnóstwo niemców stanęło z nim jednocześnie do tych naukowych zapasów.

*** Jeden z posłów sejmowych lwowskich, p. Edmund Krasicki, wniósł między innemi petycję, aby patrolująca nocą żandarmerja żądała od każdej fury z drzewem odpowiedniego wylegitymowania się z legalnego posiadania wiezionego towaru.

Na tem samem posiedzeniu sejmu, poseł Laskorz (włościanin), na propozycję *cenzusu* bydła co trzy lata, mającego stanowić o wysokości podatku na utrzymanie dróg, tak się naiwnie odezwał:

„My się nie zgadzamy na tę ustawę drogową, bo w niej serca szczerego niema. Ja robił pańszczyznę, ale od gruntu, nie od bydła. Wy chcecie co 3 lata spisywać to bydło, ale czy bydło to trzy lata potrwa? Ja się ożenił z żoną na całe życie, a ona mi w tydzień umarła; tak jest i z bydłem."

*** We wschodniej Galicji, w Sniatynie zaszło temi czasy gwałtowne starcie pomiędzy ludnością żydowską, należącą do dwóch przeciwnych obozów, a mianowicie: starowierców i postępowych. Szło o wybór rabina: ci chcieli rabina z Jaworowa, tamci z Tłustego. Uliczne bójki powtarzały się przez dzień cały, póki im policja końca nie położyła; mimo to w nocy postępowcy oblegli dom niejakiego Griffla, gdzie mieszkał rabin z Tłustego, zażądali wydania go sobie. Na odmowną odpowiedź Griffla, tłum zamordował go, zasypując gradem kamieni, czyli mówiąc biblijnym językiem, ukamienował. Dziesięciu hersztów tej zbrodni, przez przybyłą, ale już zapóźno, żandarmerję, uwięzionych, oczekuje zasłużonej kary.

*** O ciekawem zjawisku pisze gazeta *Leipziger Tagesblatt* wychodząca Gera, z d. 28 z. m. Ostatni pobór do wojska, odznaczył się niesłychanie zajmującym faktem. Jeden z rekrutów, zamiast skóry, pokrytym był od kolan do stóp dokładnie, z przodu szczególniej, rozwiniętą łuską rybią, a palce u nóg do połowy złączone miał błoną, na podobieństwo pletwy. Fakt ten wpisany w protokół kommisji rekrutacyjnej, jest najzupełniej prawdziwym.

*** Niejaki p. Karelin w Petersburgu wynalazł łódkę, której żadna burza morska przewrócić nie jest w stanie. Zestawiwszy wynalazek ten z wynalazkiem kapitana Boyton chroniącym od utonięcia, widzimy, że środki ratowania na morzu coraz się obfitszemi stają, zmniejszając coraz to więcej, niebezpieczeństwa wodnej podróży. Wspomniawszy o Boytonie, winniśmy nadmienić, że inżynier Bazaine wynalazł, jak utrzymuje, wygodniejszy jeszcze i tańszy przyrząd ratunkowy, a zarazem proponuje Boytonowi zakład o lepsze.

*** W Oberzell w Bawarji, w fabryce Königa i Bauera, obchodzono w d. 26 z. m., stuletni jubileusz urodzin Fryderyka Königa, wynalazcy pospiesznej maszyny do drukowania, która rzec można, wprowadziła nową a błogą erę w sztuce typograficznej.

*** Piszą ze Lwowa, że tamże d. 14 z. m., panna K. córka zacnej i szanowanej rodziny, w przystępie melancholji, wystrzałem z rewolweru w samo serce, odebrała sobie życie.

*** W Mulhuzie w Alzacji, para staruszków nazwiskiem Manz, obchodziła swe złote wesele: córka ich i zięć p. Sperry, w tym samym dniu święcili pamięć dwudziestopięcioletniego pożycia, czyli wesele srebrne, a nakoniec córka tych ostatnich, panna Sperry wyszła w tę podwójną rocznicę za mąż za p. Vaucher.

POPIS
przemysłu i rolnictwa gub. kaliskiej

przez ***.

Wiadomo już czytelnikom naszym, że zamierzona na rok bieżący, wystawa rolniczo przemysłowa gubernji kaliskiej, z powodów od miejscowej władzy niezależnych, nateraz zaniechaną, z właściwie mówiąc, czasowo zawieszoną została: spodziewany atoli przyjazd JW. Jenerał Gubernatora hr. Kotzebue, natchnął niezmordowanego w dążności do rozwoju powierzonej mu prowincji JW. Naczelnika naszej Gubernji, do zebrania w jedno miejsce okazów działalności tutejszych obywateli i mieszkańców, tak w rolnem, wiejskiem gospodarstwie i wszystkich jego gałęziach, jak przy wszelkiej nazwy i przeznaczenia warsztatach. Dążąc stale do zdobycia Kaliszowi i całej gubernji najpożądańszego nabytku, jakim będzie kolej żelazna, JW. Gubernator żywił tę myśl niepłonną, iż okazanie w całym blasku bogactwa ziemi i pracy tej części kraju, jakiej obecność i przyszłość w Jego ręce powierzonemi zostały, natchnąć może Dostojnego Gościa, myślą wyjednania nam łatwiejszych dla ich zbytu środków komunikacyjnych.

Pomimo więc krótkiego już czasu, wzięto się z zapałem do dzieła, i rzec można, iż dokazano, jeżeli nie cudów, to przynajmniej graniczących z niemi nadzwyczajności.

Natychmiast p. Prezydent Miasta Przedpełski łącznie z Inżynierem Gubernjalnym p. Szanserem, za pośrednictwem delegacji z kilku pp. fabrykantów i Sekretarza Magistratu p. Pyżalskiego złożonej, zakrzątnęli się około zebrania deklaracij od przemysłowców i rękodzielników m. Kalisza, co który w celach wyżej już wspomnionych, z pracowni swej nadesłać zobowiązuje się, a jednocześnie podobne deklaracje wyjednywano po prowincji, przez właściwych Naczelników Powiatu.

Z tego, jak na dłoni, jasno się pokazuje, że cała ta operacja nie miała w sobie nic, coby ją w rdzennych i zasadniczych warunkach na stopie wystawy mieścić mogło: gdyż temi rdzennemi i zasadniczemi warunkami każdej wystawy są 1° jawność i przystępność za pewną oznaczoną opłatą, 2° sąd biegłych, zwanych pospolicie z francuzka *„jury"*, który nadesłane przedmioty, już to według znawstwa, już według sumienia, a najczęściej według własnego widzimisię ocenia, nakoniec jako wynik tego sądu, 3° i wielkie i małe, i złote, i srebrne, i bronzowe medale, lub (jak się to czasem zdarza) prawo do kupienia sobie takowych, na mocy udzielonego patentu, listy pochwalne i t p.

Tego wszystkiego nie było, a więc nie było i wystawy... a jeżeli wielu mieszkańców, wiele mieszkanek Kalisza, cieszyło się zezwoleniem przypatrywania się rozpakowywaniu i ustawianiu nadsyłanych przedmiotów, to działo się to jedynie przez względność, pobłażliwość i uprzejmość.

Ktokolwiek, dzięki tej uprzejmości pp. urządzających ów *„popis rąk i głowy,"* dopuszczonym był do obejrzenia sali koncertowej w dniach poprzedzających przyjazd JW. Hr. Kotzebue, ten choćby szedł na górę z uśmiechem powątpiewania, i z obecnemi jeszcze w pamięci reminiscencjami wystaw: londyńskiej, paryzkiej, wiedeńskiej, ten zdumieć się musiał, ujrzawszy naraz przed sobą bijące w oczy dowody, czem są: Kalisz i Kaliskie, dziś w czasach, kiedy je najniegodziwsze drogi od reszty świata odosobniają, i czem będą naówczas, gdy relsy drogi żelaznej, staną się dla nich ogniwem, łączącem je z europejską cywilizacją.

Niemając jeszcze dokładnych danych, dotyczących okazów, nadesłanych już z tego, już z owego powiatu, przebiegamy szybko, nie rzuciwszy nawet okiem w lewo i w prawo na ustawione w dziedzińcu i na schodach rozmaitego rodzaju, przeznaczenia i nazwy, maszyny i narzędzia gospodarcze, i wchodzimy wprost na naszą pyszną salę. Niespodziewając się ani w części tego, co nagle oczy nasze uderzyło, doznaliśmy na samym wstępie niejako zawrotu głowy, znalazłszy się w jakimś paryzkim bazarze, gdzie *„wszystkiego i czegoś jeszcze"* dostać można; ale opamiętaliśmy się rychło, przypomniawszy sobie obowiązek sprawozdawcy, i dalej za notesik i ołówek..

(*D. c. n.*)

Przegląd polityczny.

Belgijski sekretarz stanu p. Aspremont Lynden, oświadczył rządowi niemieckiemu, że jeżeli inne mocarstwa wezmą się u siebie do wprowadzenia zmian jakie ks. kanclerz niemiecki uważa za potrzebne w prawodawstwach obowiązujących, ze względu na stosunki międzynarodowe, to Belgja pójdzie za ich przykładem i o podobnych zmianach prawodawczych u siebie pomyśli. Odpowiedź taka pełna była godności i zjednała ministrowi belgijskiemu uznanie w kraju i zagranicą.

Dziś rząd belgijski zapomina o czekaniu, nie ogląda się na nikogo i sam pierwszy proponuje reprezentantom swoim żądaną przez Prusy zmianę. Objaw to tem dziwniejszy, że gabinet Malou, sprzyjający ultramontanom, nie postępuje tu zgodnie ze swojem hasłem i działa wbrew woli swojego stronnictwa. Już i przez zakaz procesyj jubileuszowych, ministerjum naraziło sobie klerykałów a tem samem zajęło pozycję pośrednią, której prawdopodobnie długo utrzymać nie zdoła. Wtedy następcą Malou mógłby zostać znowu Frére-Orban i polityka liberalna odniosłaby jeszcze większe niż dotąd zwycięztwo.

Urzędowy organ rządu pruskiego *Reihsanzeiger* zaprzeczył wszelkim pogłoskom o tem, że rząd niemiecki protestował w jakiejbądź formie przeciw uzbrojeniom się Francji, nie znajduje prawie nigdzie wiary. Jeśli albowiem Niemcy nie zwróciły żadnej uwagi na zbrojenie się Francji, to pytanie, zkąd powstał ów popłoch, dlaczego aż inne mocarstwa dyplomatyczne interweniować musiały. Czy z powodu artykułów gazeciarskich? Chyba że nie. A przecież np. Anglja prawie tryumfuje z tego, że jej rząd zapobiegł starciu, że *foreigon office* odzyskało znowu wpływ na losy Europy. Jestto rzeczywiście zagadka niełatwa do rozstrzygnięcia, boć organ „urzędowy" niemiecki powinienby zasługiwać na wiarę.

Nic dziwnego, że cesarz austrjacki pragnie wypocząć po trudach swojej wycieczki do Dalmacji. Łatwo to pojąć można, czytając sprawozdanie o-

*) Dziwnym zbiegiem okoliczności, te trzy ostatnie przytoczone przez nas nazwiska znaleźliśmy wszystkie naraz, a każde z innego powodu, w najświeższych pismach warszawskich. I tak donoszą, że p. Mitkiewicz bawi obecnie w Wilnie, gdzie tłumnie na koncert jego zgromadzona publiczność obsypała go oklaskami; że p. Mierzwiński wkrótce odwiedzi Warszawę, a nakoniec że panna Reszke wracając w Paryżu z wyścigów konnych, w d. 20 maja, narażona była na wielkie niebezpieczeństwo, w skutek spłoszenia koni jej powozu, w chwili mijania powozu prezydenta Mac Mahona. Wystraszony Marszałek Prezydent kazał zatrzymać swój ekwipaż i osobiście dowiadywał się o zdrowie panny Reszke, a następnie, wieczorem posłał swego adjutanta do jej mieszkania w tymże samym celu. Skończyło się jednak na lekkiej kontuzji i strachu, dzięki przytomności i zimnej krwi brata artystki.

głoszone w dzienniku wychodzącym w Zarze p. t. *Dalmata*. Podczas trzydziestu i jeden dni, które cesarz poświęcił swojej wyprawie, zwiedził on więcej niż pięćdziesiąt miast, miasteczek i wiosek, i wysłuchał przeszło stu przemów, na które odpowiedział stosownie; obejrzał nadto więcej niż trzysta kościołów, pomników, portów, zakładów publicznych szkolnych lub przemysłowych. Dziennik jego podróży zaznacza przeszło tysiąc mil przebytych na pokładzie yachtu *Miramare*, lub lub odbytych na koniu, w powozie czy pieszo, wreszcie przebywając rzeki, góry, płaszczyzny i doliny. W każdem miejscu gdzie się zatrzymał, monarcha przyjmował deputację, udzielał posłuchania, uczestniczył w uroczystościach, odbywał przeglądy wojsk, a oprócz tego wszystkiego, musiał jeszcze znaleźć czas do zajmowania się bieżącemi sprawami państwa.

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		
1 czerwiec—wtorek	3	49 r.	8	6 w.	16	17	8	34	2	9 r.	we dnie	
2 „ środa	3	48 „	8	7 „	16	19	8	36	2	25 „	g.	m.
3 „ czwartek	3	47 „	8	8 „	16	21	8	38	2	48 „	8	24

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.